

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“

wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.

Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnikiem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.

Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Głos z Warmii.

II.

W artykule „Warmiaka“ pod tytułem „Kochajcie ludzi ale walczyście z błędem“ powiedziano, iż gazetom polskim chodzi tylko o narodowość, a nie o pouczenie ludu w wierze i obyczajach. Że wszystkie środki gazetom polskim dozwolone, byle tylko mogły być na mniemanych germanizatorów i wychwalać się ze swój polszczyzny. A dalej, że Gazeta Olsztyńska jest latoroślą Gońca i Orędownika, które tylko rujnują a nie budują. Jest to po prostu wyszydzenie gazet polskich i tak przedstawione, jak w owiej bajce, gdzie to wilk się uskarżał, że go owce szkalowały, a on to cierpliwie znosił. Nie chcę ja uniewiniać ani Orędownika ani Gońca, ale czytając tego ostatniego, mogę śmiało powiedzieć, iż to jest dzielna gazeta, która nie obwija prawdy w bawełnę, ale chłoszcze każdego, który na to zasłużył, czy to chłop, czy pan, czy duchowny. Znałem ja i na Warmii jednego duchownego, który Gońca czytywał i bardzo go chwalił. Jakoż tedy Warmiak chce być sędzią Gońca, którego i duchowni chwala, choć nie właśnie ci, którzy na Warmiaka składają.

Albo cóż chce Warmiak przez to powiedzieć, gdy pisze, że wprzódy na Warmii nie było polskiego narodu. To pewno i teraz nie ma go być, bo jest on Niemcom zbyteczny. Według uczonego profesora Wojciecha Kętrzyńskiego dowiadujemy się z historii Warmii i Prus, że nie tak u nas wyglądało, jak w szkole o tem uczyć się musieliśmy. Profesor Kętrzyński, rodem Prusak i ewangelik pisze, że już w pogańskich czasach sięgała mowa polska aż za Olsztyn, a staropruska mowa miała tak samo nieco polskich brzmień w sobie. Prawdziwa Mazowia sięgała aż do Szczytna, gdzie polska mowa ma być prastara albo odwieczna. Dla tego też Szczytno miało już w starych

czasach być Szczytem Prus. Tak samo i miasta Sensburg i Johannsburg miały wprzódy inne nazwiska polskie, słowiańskie lub mazowieckie, jak Koźleniec, Szesztyn, a w obwodzie regencyjnym głabińskim Mikołajki, Biała, Elk, Margrabowa, Gołdap, Węgobork, Orzesz. Miejscowości te dopiero później dostały nazwiska niemieckie, boć nie należały do Polski, choć po polsku tam mówiono i teraz jeszcze mówią. Niemiecki zakon krzyżacki przechrzczył to wszystko po swojemu na niemieckie, podobnie jak dziś jeszcze Niemcy nazwy polskie w Zachodnich Prusach i Poznańskim na niemieckie przekracają. Że Niemców w bardzo starych czasach tutaj wcale nie było, o tem pewno każdy jakiej takiej głowy szkóinik dobrze wie. Nazwy niemieckie u nas nadane są przez niemieckich Krzyżaków, ale Bóg wie, jakie nazwy wprzódy miały i jakie ludy je zamieszkiwały. Mamy też jeszcze i wiele staropruskich nazw wiosek, tak polskich jak i pruskich, o czém w książce dr. Grunenberga wyczytałem. Są to nazwy: Dongy, Wadang, Gottki itd.

Że wspólne interesa duchowe spowodowały wspólną politykę katolickiego centrum, mija się to zupełnie z prawdą, bo polski lud do niedawnego czasu bardzo mało co o polityce i o wyborach wiedział. Tak jak mu kazano, tak głosował, nie troszcząc się o nic więcej i bez przekonania, czy to tak dobrze, czy źle. Żesmy na tém dobrze do tego czasu wychodzili, o czém świadczy dobrobyt i spokojność, to po prostu urągawisko i ironia. Przysłowie niemieckie powiada: Kto ma szkodę, ten nie potrzebuje się starać o pośmiewisko. Tak samo i u nas. Mowa nasza ma być wszędzie uwzględniona wedle potrzeby po szkołach i kościołach. Coż tu na to powiedzieć, czyż człowiek nie ma się oburzyć, choćby i najspokojniejszej natury był. Toć weźmy przykłady. Miejskie parafie wartemborska i biskupiecka nie mają ani trzeciej części Niemców, a nieszpory nigdy nie śpie-

wają się po polsku, także i godzinki i inne pieśni z chóru przez organistę śpiewane nie będą, chyba jaki poczciwy Polak na kościele rozpocznie po polsku śpiewać, a lud za nim. Żeby to się zaś działo z urzędu przez nauczycieli lub organistę, o tém ani mowy nie ma, boć to wstyd i śmieszno śpiewać im „das polnische Geplärre“. Jak zaś w Olsztynie jest ze śpiewem, to wielu wiadomem.

Że parafie na pograniczu niemieckim zupełnie zniemczyły, jak parafia Kielska, Legińska, dalej w części parafia Kokendorfska, Sętalska i Jonkowska, to i duchowni tu winę mieli. Mój niebożczyk ksiądz proboszcz mówił do mnie, że parafią jonkowską zniemczył tylko ks. S. W parafii kokendorfskiej już w zeszłym roku wcale kazania polskiego nie było, choć tam jest przynajmniej jedna trzecia Polaków. Nie lepiej jest w Sętału. W biesowskiej i lamkowskiej parafii przeważa jeszcze ludność polska, ale chodzenie polskich dzieci na niemiecką naukę religii mnoży rachubę niemieckich prozelitów.

To są prawdziwe stosunki u nas na Warmii i mogę sumiennie mówić, że nie tak potężnie nie służy germanizacji, jak nauka religii w języku niemieckim i popieranie niemieczyzny przez duchownych, o co u nas niestety nie trudno.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. W poniedziałek rozpoczęły się w parlamencie niemieckim pierwsze obrady nad rosyjskim traktem handlowym. Obrady potrwać około 3 do 4 dni. Następnie traktat cały zostanie odesłany do osobnej komisji. Obrady w komisji potrwać około tygodnia. Dziś liczą już na pewno, że traktat zostanie przez parlament przyjęty. Już dziś wielu konserwatystów podobno się namyśliło i chce głosować za traktem. Tak samo i ci członkowie Centrum, których uważano dotąd za chwiejących, będą prawdopodobnie głoso-

wali za traktatem. Kanclerz hr. Capriwi wyjdzie więc podług tego zwyczajko z całej walki.

— W sejmie pruskim skarżył się poseł Koła polskiego p. Leon Czarlinski na niemiezenie polskich nazw wsi i miast; nadto wyraził życzenie, aby w polskich prowincjach żandar-mi umieli po niemiecku i po polsku, ażeby ludność polska mogła się z nimi porozumieć.

Minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg odpowiada na to, że polskie nazwy tylko wtenczas bywają zmieniane, jeżeli gminy i wsie same sobie tego życzą. O żandarmów umiejących po niemiecku i po polsku jest trudno.

Narodowo-liberalny poseł Krause oświadcza, że Polacy nie mają żadnego prawa do tego, żeby mieli po dziś dzień używać wyrażenia „polskie prowincye“.

Poseł z koła polskiego p. Stanisław Motty odpowiada na to, co następuje: Poseł Krause jako prawnik, który studyował przecie zapewne historią, powinien widzieć, że te prowincye, o których tu była mowa, należały dawniej do polskiego państwa. Nikt z nas nie przeczy, że teraz należą do państwa pruskiego. Chodziło tu jednak o wyrażenie, iż są to prowincye z polską ludnością, a tego przecie chyba nikt zgoła nie zdoła zaprzeczyć, boć jest to jasnym jak słońce. Jeżeli posłowi Krausemu ów wyraz „polski“ jest tak przykrym, że obraża jego uszy, to mogą go pocieszyć, że będzie musiał wyraz ten w tym roku w sejmie bardzo często jeszcze usłyszeć, a jak nie chce, to niech nie słucha. Jeżeli mówimy „polskie prowincye“ to sądzę, że przez to wcale nie wypieramy się naszej przynależności do Prus, którą już po tyle razy uznaliśmy. W końcu muszę sobie jeszcze jedno wyprosić: często nas tu oznaczają mianem obywateli „polskiego języka“. Nie! — my jesteśmy Polakami przyznającymi otwarcie przynależność swą do państwa pruskiego, a jako tacy pragniemy też być zwani i traktowani.

— W zeszłą sobotę przypadały urodziny hr. Capriwego. Kanclerz otrzymał wiele listów i telegramów z życzeniami. Cesarz Wilhelm sam osobiście mu powinszował i podarował mu piękny kufel oraz dwa puhary z pięknego szkła zielonego.

— Ubiegłego piątku odbyła się u sekretarza stanu p. Boettichera uczta parlamentarna, w której brał udział także sam cesarz Wilhelm. Z posłów polskich był na uczcie p. J. Kościelski.

— Na uczcie u sekretarza pana Boettichera rozmawiał cesarz bardzo wiele i długo z rozmaitymi posłami o dzisiejszym położeniu rolnictwa. Przy-

znawał, że rolnictwo znajduje się w opłakanym stanie, ale to nie jest jeszcze powodem, żeby konserwatyści z góry odrzucali rosyjski traktat handlowy, który znów tak bardzo rolnictwu nie zaszkodzi. Cesarz mówiąc o traktacie rosyjskim, oświadczył, że liczy na pewno na to, że parlament zgodzi się na traktat.

— 41 walny wiec niemieckich katolików odbędzie się w tym roku — jak donosi berlińska „Germania“ w Kolonii w dniach od 26-go do 30-go sierpnia.

Rzym. Ks. Kardynał Ledóchowski cieszy się dobrem zdrowiem; pomimo 71 lat wieku wygląda świeżo i w pełni sił umysłowych. Trzy czwarte katolickiego świata należy pod zarząd kongregacji Propagandy, której jest prefektem, ma więc wielką pracę i wielkie zadanie przed sobą. Nie prawdą jest, co w swoim czasie dzienniki głosiły, że cesarz niemiecki będąc w Rzymie i zaprosiwszy ks. Kardynała do siebie, po śniadaniu uściśnął mu rękę i powiedział: „puśćmy wszystko w niepamięć“. Tych słów cesarz nie mówił, ale już samo zaproszenie i nader uprzejme, serdeczne prawie przyjęcie było aktem przeproszenia za krzywdy kulturkampfu i więzienie ostrowskie.

Walny wiec katolicki

w Poznaniu odbędzie się w tym roku z pewnością w dniu 3, 4, 5 i 6 czerwca. Komisarzem wieca jest p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa (poczta Choryń) — prezesem komitetu przygotowującego wiec p. radzca dr. Wicherkiewicz z Poznania (św. Marcin 6), do tych więc panów należy się udawać we wszystkich sprawach, mających związek z wiecem.

Zakończenie papieżkiego jubileuszu biskupiego.

Donosiliśmy już po krótko, że zeszłej niedzieli zakończyła się uroczystość papieżkiego jubileuszu biskupiego. Uroczystość ta była wspaniała i wszyscy, którzy w niej udział brali, na zawsze pamiętać ją będą.

Już rano zeszłej niedzieli na ulicach Rzymu panował ruch niezwykły. Tysiące ludu ciągnęło ku Watykanowi, ażeby wziąć udział w mszy św., jaką sam Ojciec św. celebrował. Kamienice były pięknie przybrane w zieleń i kwiaty. Nawet liberalne i przeciwnie Kościołowi katolickiemu gazety przyznają, że uroczystość była wspaniała, świetna.

Na placu przed kościołem św. Piotra stał oddział pułku włoskiej piechoty, ażeby porządek utrzymać. Kościół św. Piotra był podzielony na kilka oddziałów. Osobne trybuny były urządzone dla dyplomatów i ambasadorów, dla rodziny Ojca św. i prałatów papieżkich. Pomiędzy innymi widziano także głośnego i znanego ks. proboszcza Kneippa. Niedługo otoczyło go wielu prałatów i dziennikarzy i wszyscy toczyli z nim dość ożywione rozmowy.

Około 9 godz. zamknięto drzwi Bazyliki.

Zebranych było około 50 tysięcy osób, które oczekiwały na przybycie Ojca św. Krótco po 9 godzinie przybył Ojciec św. do kościoła i został przyjęty przez kanoników Bazyliki. Ojciec św. udał się do tylnej kaplicy, gdzie wziął ornat na siebie. O godzinie pół do 10 stanął Ojciec św. przed wiernymi. Z tysięcznych piersi wyrwał się wielki okrzyk radości, który trwał tak długo, póki Ojciec nie stanął przed ołtarzem. Przed Ojcem św. postępowali klerycy watykańskiego seminarium duchownego, dalej kanonicy, prałaci i wreszcie 20 Kardynałów. Ojciec św. był też otoczony gwardią szwajcarską. Idąc przed ołtarz, błogosławił lud na wszystkie strony.

Gdy stanął przed ołtarzem, rozpoczął natchmiasz mszę św., przy czem śpiewała sykstyńska kapela. Odczytał tylko cichą mszę św. Po skończonej mszy św. wyszedł Ojciec św. na chwilkę do pobocznej kaplicy, przybył następnie znów przed ołtarz i sam zaintonował »Te deum« czystym i donośnym głosem. Następnie powolnym krokiem w otoczeniu prałatów, Biskupów i Kardynałów szedł ku tronowi papieżkiemu, na który wstąpił i udzielił zebranym uroczystego błogosławieństwa.

Gdy Ojciec św. wychodził z kościoła, znów tysiące wiernych wznosiło radosne okrzyki. Zauważyć należy jeszcze to, że nie było wtedy w Rzymie żadnego obcego pielgrzyma. Tak licznie zebrana publiczność była więc albo z Rzymu samego, albo też z Włoch. Wieczorem dnia tego było też bardzo wiele kamienie w Rzymie iluminowanych.

Na zakończenie jubileuszu chcieli jeszcze katolicy włoscy odbyć w Neapolu wielki wiec katolicki, odstąpiono przecie od tego i nie wiedzieć, z jakich powodów. Odbyło się tylko mniejsze zebranie w Rzymie, w którym brało udział około 200 osób. Wygłoszono tam kilka pięknych mów, ale zebranie było zamknięte, tak że nie wszyscy przystęp do niego mieli.

Jak już zaznaczyliśmy, nawet liberalne gazety, takie, które zawsze się ujemnie wyrażają o Kościele katolickim, o uroczystości na zakończenie jubileuszu papieżkiego pisały z wielkim uszanowaniem, wywodząc, że uroczystości jubileuszowe były znów dowodem, jaką siłę i powagę stanowi Kościół katolicki.

Z Ameryki południowej.

Z listu brata Jana Sikory, Salezjanina, misjonarza z wyspy Dawson w Rzeczypospolitej Chilijskiej, w Południowej Ameryce położonej, pisanego do jego Rodziców, mieszkających w Miechowicach na Górnym Ślązku, i do jego brata Piotra, również Salezjanina, który jest prefektem zakładu ks. Bosko w Miejsu w Galicyi, pozwalamy sobie przytoczyć (po opuszczeniu zdań początkowych) następujący ustęp:

....Na wyspie Dawson wiosna się zaczyna przy końcu września. Październik, listopad i grudzień aż ku Godom są dosyć piękne. Ale lato nasze jest takie, iż ledwo dwa dni lub trzy dni w miesiącu są ciche i spokojne, a reszta dni w miesiącach letnich są zmienne: to raz świeci słońce i jest pięknie, a za pół godziny zawieje ostry wiatr i pada deszcz, a czasami nawet śron i śnieg. Zład kartofle tego roku nam się wcale nie udały, bo trzy razy wśród lata w ogrodzie nam zmarły. Ziemia jest żyzna i urodzajna, ale z powodu braku ciepła stałego mało jest zdatna do uprawy. I w Punterenas 45 mil oddalonym od wyspy Dawson udają się kartofle, rzepa, kapusta i sałata tylko w zaciszu. A zboże żadne tam nie dojrzeje, jak na wyspie Dawson. Zima u nas rozpoczyna się od połowy kwietnia. Kiedy u nas jest najtwardsza zima, zimno nie dochodzi wyżej nad 15 stopni R. Dni w czerwcu są najkrótsze: już o godzinie 4 po południu ciemno. Ale za to około Bożego

Narodzenia już o 3 godzinie rano jasno a wieczorem do godziny 10. A ponieważ w lecie nie ma upałów, a często deszcze, trawa nawet w zimie jest zielona. Skoro śnieg zgnie, co często się zdarza wśród zimy, trawa wychodzi zielona, którą spasają zaraz nasze konie i krowy. Bydła nam dostarcza okrętami rząd republiki chilijskiej, który nam oddał wyspę Dawson na lat 22. Atoli to bydło nie jest tak ulaskawione jak europejskie. Jest ono na pół dzikie. Trzymamy je w lasach, w ogrodzonych obórkach. Dwa razy po 5 dni szukaliśmy z naszymi oswojonymi Indianami bydła potrąconego po lasach. Od naszego domu 3 mile mamy około 2000 owiec. W listopadzie strzygliśmy im wełnę, którą potem sprzedaliśmy do Anglii. Owczarza mamy z Anglii. Dom nasz zakonny jest dosyć obszerny. Dzieli się na 3 części: w środku mamy kościół, a po obu bokach z jednej strony jest mieszkanie dla Salezjanów, a z drugiej strony dla Salezjanek. U Salezjanów mieszka 8 chłopców indyjskich, a u Sióstr znowu 6 dziewcząt osieroconych. Opośal naszego zakładu zbudowaliśmy dla kilkunastu rodzin indyjskich chatki z desek. Dostarczamy im naszej żywności i uczymy ich żyć po ludzku. Codziennie zimą zabieramy Indian ze sobą do lasu i spuszczaemy z nimi drzewa, obcinamy je z galezi, przerynamy na kawałki, które potem sprowadzamy do naszej kolonii i budujemy z nich nowe domki dla Indian mających się nawrócić. Zupełnie bowiem dzieci Indianie żyją zimą i latem pod drzewami, gdzie ogień we dnie i w nocy pali i zjadł kraj przez nich zamieszkały dla licznych ogni, spozreganych od podróżnych, jadących morzem, nazwany jest »ziemią ognistą«. Z lasów wychodzą Indianie dróżną dobrze wydeptaną na brzeg morski, gdzie po odpływie morza znajdują ślimaki, ryby nieżywe i różne gadziny i potwory morskie, które z największym smakiem surowe i bez wszelkiej przyprawy zjadają. A gdy któremu potrawa ta nie służy i zaczyna krzyżeć wskutek bóleści wewnętrznych, zjawia się niezadługo znachor czyli lekarz indyjski i zaczyna go leczyć w następujący sposób: Każe choremu położyć się na ziemi. Zakławszy złych bogów, którzy chorobę zesłali, przeprosza dobrych bogów i wzywa ich, aby zdrowie przywrócili choremu; a potem kładzie nogę na żywot chorego i z największym natężeniem go ciśnie, tak iż często choremu krew gardłem się rzuci. Chory ogromnie jęcząc i krzyżąc, pozbywa się tym sposobem zbyteńgo i niestrawnego pokarmu.

Lepszą strawę mają z polowania zwierza dzikiego, na który polują strzałami, zakończonymi ostrym krzemieniem. Na 300 kroków potrafią ubić guanaka, zwierze cokolwiek większe od sarny europejskiej, albo psa morskiego. Futra z tych zwierząt sprzedają przejeżdżnym Europejczykom za byle co: nie raz za kawał szmaty, albo za trochę tytoniu.

Aż litość bierze patrzeć na tych biednych ludzi. Są prawie wszyscy nadzy, strasznie brudnej, okopiałej twarzy, o włosach długich, sięgających do bioder, które często skrócone są w kołtun pełen plugastwa. Bracia Salezjanie muszą strzyż, golić i myć mężczyzn, a zaś siostry zakonne czynią to z niewiastami. A potem je ubieramy i uczymy życia ludzkiego i wiadomości o Bogu. W dzień św. Józefa udzieliliśmy 17 Indianom chrztu św. Ja także byłem ojcem chrzestnym. A nawet troje nowonarodzonych dzieci do chrztu trzymałem. Ja myślałem, że Indianom przysłużyć się mojem rzemiosłem szewskim, a tymczasem przyszedłszy tutaj widzę, że im czego innego potrzeba.

Nie uwierzycie, jakiego zaparcia i poświęcenia potrzeba, aby tym biednym Indianom można usłużyć.

Dzisiaj przybyły na łódkach, wyrobionych z kory, obdartej z drzewa, 4 nowe rodziny

indyjskie z wysp pobliskich, prosząc z płaczem o przyjęcie do naszej kolonii.

Najukochańszy Ojciec i Matko, proszę was, ażebyście Panu Bogu dziękowali za mnie, za dobrodziejstwa mi udzielone, za zdrowie, za szczęśliwe powodzenie, a osobliwie za powołanie do zakonu, gdyż czuje się niewypowiedzianie szczęśliwy, iż mnie Pan Bóg wybrał i posłał pomiędzy narody nieszczęśliwe, którym mogę nieść pomoc, iż mogę ich na ludzi kształcić, a co najważniejsze, iż mogę ich dusze, krwią Zbawiciela odkupione, ratować od zguby wiecznej.

A teraz muszę Wam przytoczyć niektóre wyrazy mowy naszych Indian: »Konkua astra« — oznacza: pójdźmy do domu; »ciciar« — ojciec; »ciab« — matka, »arri« — brat »arrisius« — siostra, »kusias« — zimno, »arriok« — słońce, »kakalek« — ogień.

Proszę pozdrowić wszystkich przyjaciół naszych; prosić ich także, by mnie w modlitwach swoich Bogu polecać raczyli, gdyż ja przy każdej komunii św. o wszystkich pamiętam i za nich się modlę.

Jan Sikora.

Rodzice polscy uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Z powodu braku robotników wolno i w roku bieżącym brać do pomocy w gospodarstwach różnych ludzi z Galicyi, tak mężczyzn, jak kobiety. Całe familie wolno tylko wyjątkowo zatrudniać, mianowicie w czasie żniwa. Dłużej jak do 1-go grudnia nie wolno się robotnikom zagranicznym tutaj zatrzymywać.

— Z tutejszego więzienia uciekł w sobotę rano ów oszust, który sfalszował przekaz pocztowy na 395 m., chciał pieniądze te z poczty odebrać. Zbiega dotąd nie przychwycono.

— Więźniowie w Olsztynie urządzili strejk, czyli bezrobocie. Kilku z więźniów było u pracy na majątku, gdzie się skarżyli na złe jado. Gdy skargi nie pomogły, więźniowie uciekli pewnego dnia, a zakłopotany dozorca wielce się ucieszył, gdy więźniów zobaczył zdrowych i wesółych w celi, do której sami wrócili, wolać jado w więzieniu, niż na wolnym powietrzu na wsi.

— Na pogrzeb ks. prob. Macherzyńskiego w Brunswaldzie stawilo się 28 duchownych i niezmierna liczba ludu z bliska i z daleka. Żałobne nabożeństwo odprawił ks. kanonik Karau z Olsztyna w asystencji księży kapłanów Kolesy z Bartęga i Pfeifer'a z Królewa. Mowy żałobnej nie było na wyraźne życzenie zmarłego, który sobie życzył aby w to miejsce zmówiono różaniec za jego duszę.

— Towarzystwo polsko-katolickie »Zgoda« w Olsztynie obchodzi w przyszłą niedzielę, dnia 4 marca trzecią rocznicę swego istnienia. Dzień poprzednio, to jest w sobotę, dnia 3 marca rano o 7-mej odprawi się na intencją Towarzystwa msza św. W niedzielę wieczorem po »Gorzkich żalach« odbędzie się w lokalu p. Eicha przy ulicy Lipsztackiej walne zebranie, na którym zdanem będzie sprawozdanie z czynności Towarzystwa i nastąpi wybór nowego zarządu. Tak w sobotę na mszą św. jak i w niedzielę wieczorem na zebranie powinni się wszyscy członkowie jak jeden mąż stawić. Zarząd.

* GIETKOWO. W tutejszym obwodzie urzędowym nakazane jest wiazanie psów, gdyż zabito psa z oznakami wścieklizny.

* Z GIETKOWA. Muszę i ja coś do naszej Gazety napisać, którą nadawszystko rad czytam. Raz przyszedłem na plebanią i bardzo się ucieszyłem, kiedy zobaczyłem, że i nasz ks. proboszcz miał właśnie Gazetę w

ręku i ją czytał. Ks. proboszcz odwrócił się do mnie i pytał, czy ja też Gazetę Olsztyńską trzymam, na co odpowiedziałem, że tak. Lato-siego roku pierwszy raz ją zapisałem, bom dotąd jej nie trzymał i przekonałem się, że to dobre pismo. Na to jegomość spojrzal na mnie, rzucił Gazetę pod stół i rzekł: Ciśnij tego przekleńnika na dwór, to jest przekleńnik, lepiej sobie zapisz Warmiaka. Aż zbladłem na te słowa i nie na to nie odpowiedziałem, boć w głowie mi się pomieścić nie mogło, żeby to takie złe pismo być miało, kiedy je i ks. proboszcz czyta. Jeszcze też dotąd nie zlego w Gazecie nie wyczytałem, więc też Gazetę i nadal będę czytywał. Nie mogę się doczekać środy, aż Gazeta przyjdzie, a gdy ją w środę dostanę, to wyczekuję soboty, aby mózdz Gazetę przeczytać, a gdy ją dostanę, to przedź z ręki nie puszcze aż nie przeczytam jak to mówią od kolka do kolka. Wolno każdemu czytać Warmiaka, komu on się udał, ale mnie on się nie udał i choćby redaktor Warmiaka trzy razy na tydzień mi go przysyłał za darmo, to go nie chce dla tego, że on założony jest na zabicie naszej Gazety, która przez tyle lat nam polskim Warmiakom służy. Tak też zawsze chcę być Czytelnikiem Gazety, a gdy mi na nowy kwartał nie stanie pieniędzy, poproszę naszego redaktora, aby mi zaczął aż do wiosny, a jak zarobię to zapłacę i Gazetę czytać nie przestanę.

* FEOMBORK. Z powodu braku duchowieństwa rozporządził najprzew. ks. Biskup, aby spowiedź wielkanocna rozpoczynała się wedle potrzeby już w czwartą niedzielę postu i trwała do trzeciejniedzieli po Wielkiejnocy. Sekretarz biskupi ks. dr. Walter otrzymał w zarząd tymczasowy probostwo w Brunswaldzie.

* W BARWINACH wyrobnik Józef Matenia udał się po ukończeniu pracy w poblizze jeziora Walpink dla zbierania drzewa. Zarwawszy się na cienkim lodzie wraz z ręcznymi saneczkami zatonął.

* BISZTYNEK. Odbyło się tu zebranie wschodnio- i zachodniopruskiego stowarzyszenia gburkiego. Zebranie oświadczyło się przeciw przyjęciu traktatu handlowego z Rosją i prosi posłów do parlamentu z powiatów olsztyńsko-reszelskiego i brunbersko-lidzperskiego, aby przeciw traktatowi głosowali.

* ELBLĄG. Posiedzicielka Franciszka Gehrman z Tywęzy została 22 bm. zasądzona na 4 tygodnie więzienia za fałszowanie masła. — Rzeźnik Pukat skazany został na 14 dni kozy za to, że sprzedawał mięso z padlej krowy. — Kowala z tutejszej fabryki lokomotyw przygniotły walce do kotła z taką siłą, że w okamgnieniu wyzionął ducha. — Sąd ławniczy skazał kupca Fryderyka Paschenda z Szczecina na 10 dni kozy, lub 100 m. kary za oszustwo.

* W GRUDZIADZU i w okolicy Grudziadza przytrzymano w ostatnim czasie 20 fałszywych 3 markówek. Są one wyrobione z cyny i są naśladownictwem pruskich talarów z r. 1855, 60 i 67. Fałszyfikaty poznać można po tem, że mają zły dźwięk a nadto są lżejsze od prawdziwych o 4 do 5 gramów.

* CZEMU nie murzynów? Aby zapobiedz brakowi robotników w naszych prowincjach wschodnich, wpadano już na rozmaite koncepta, że tylko sprowadzenie kulisów chińskich przypominały. Teraz ofiaruje się stowarzyszenie berlińskie, opiekujące się wypuszczonymi z więzienia przestępcami i chce przysłać »wysłuzonych więźniów berlińskich« nam tutaj do robót różnych. Dziękujemy! Włóczęgów, próżniaków i wyzwoleńców z więzień nie potrzeba nam dostarczać zkadinał. Taki import osłabiby z pewnością bezpieczeństwo publiczne u nas i zapelniał na zimową porę więzienia tutejsze, a kultury różnej z pewnością by nie podniósł. (»Gaz. Tor«.)

* BĘBNY i kotły we wojsku niemieckim wyrabiane będą teraz z aluminium (glinu).

Metal jest, jak wiadomo, dźwięczniejszy niż drzewo; z blachy nie można było tych instrumentów wyrabiać, gdyż jest za ciężka, a aluminium ma tylko trzecią część wagi żelaza.

* **DZIAŁANIE KROPLI WODY.** W czasie letniego pobytu w jednym z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem pewien jegomość oznajmił, że nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości 3 stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek atletycznej budowy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o 100 funtów szterlingów, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropeł na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody, spadając już na żywe mięso, spowodowały tak okropny ból, że biedny Anglik nie tylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić własne 1000 funtów, aby uniknąć cierpienia.

* **ŚMIERĆ** patriarchy. W Zagrzebiu w stolicy naszych pobratymców Chorwatów którzy są katolikami, umarł kanonik ks. Raczki. Zmarły był gorącym patriotą chorwackim i bronił śmiało narodowości chorwackiej przed Madziarami i Niemcami. Za to czcił go i kochał cały naród chorwacki. Był to mąż bardzo pobożny i uczony, przyjaciel serdeczny biskupa Strosmajera. Napisał wielkie dzieło o apostołach słowiańskich św. Cyrylu i św. Metodym. Rząd madziarski tego kapłana srodze prześladował, ale niczem nie dał się odstraszyć w obronie praw ludu. Był on przez dłuższy czas posłem do sejmu chorwackiego, gdzie śmiało przeciw ciemności narodowości chorwackiej występował. Pamięć po nim pozostanie wśród ludu chorwackiego na zawsze drogą.

* **BAL ZA 42,000 ZŁR.** Wiedeńskie gazety donoszą, że w Wiedniu u bogacza, nazywanego »księciem węgla« d. 30 stycznia odbył się bal domowy, który kosztował 42,000

złr. w. a. (84,000 m.) Nakrycie dla jednego gościa kosztowało bez napojów 50 złr., a za same poziomki ananasowe wydano 4000 złr. A wobec takich potępienia godnych zbytków ludzie się dziwią, że biedny robotnik zgrzyta zębami!

* **INDYANIE** amerykańscy nie pozbyli się jeszcze dzikości swoich obyczajów, jak o tem świadczy wypadek, o którym donoszą świeżo dzienniki nowojorskie. Małe miasteczko Needles, nad brzegiem zachodniego Colorado, zamieszkuje Indianie z plemienia Mojawe. Są oni dotąd niezawisłymi, rządzą się własnymi prawami i zachowali wszelkie zwyczaje czerwonoskórych. Przed niedawnym czasem młoda, 18 letnia Indyjanka nazwiskiem Lonata, poślubiona od roku przywódcy tego plemienia, miała to nieszczęście, że małżonkowi swemu powiła bliźnięta. Wypadek taki uważany tam jest istotnie za największe nieszczęście, jakie przytrafić się może kobiecie z plemienia Mojawe. Nietylko całe plemię, lecz i ona sama nabiera wówczas przekonania, iż jest czarownicą, a złe duchy ją opętały. Jest to występki, który tylko śmiercią matki i dzieci może być odkupionym, plemię Mojawe zaś dokonywa tego bez litości. Zwyczaj ów zatem i w tym wypadku musiał znaleźć zastosowanie. Ponieważ jednak małżonek Lonaty kochał bardzo swą żonę, starał się więc wbrew wszelkim religijnym prawom i nawet wbrew własnemu przekonaniu ocalić nieszczęśliwą; usiłowania te jego atoli na nic się nie zdały. Zaledwie rozeszła się wieść o powieciu bliźniąt, zebrali się wszyscy członkowie szczepu na naradę i zgodnie z tradycją postanowili, iż noworodki, oraz ich matka muszą śmierć ponieść. Pomimo oporu małżonka, porwano niemowlęta i wobec zgromadzenia roztrąskano im czaszki toporkami. Straszniejsza jeszcze męka zgotowaną została nieszczęśliwej matce, która,

jakby oszołomiona własnym nieszczęściem, poddała jej się z pokorą, jednej nawet skargi z ust nie wypuszczając. Wszystkie przedmioty i sprzęty, które do nieszczęśliwej należały, zostały w domu jej zgromadzone, poczem biedna czarownica, pożegnawszy się czule z małżonkiem, weszła odważnie do wnętrza chaty, której wrota za nią zamknięto, obrzucono dokoła stosami słomy, drzewa i siana — i podpalono. Ze śpiewami i wyciem, trzymając się za ręce, okrzykli Indianie dokoła płonącej chaty, dopóki wszystko nie stało się pastwą ognia, tudzież nie zamieniło w stos gruzów i popiołu. Władze amerykańskie miejscowe zapóźno dowiedziały się o tym strasznym wyroku, aby wykonaniu jego mogły przeszkodzić.

Na Czytelnie ludowe

złożyli u nas w dalszym ciągu z Butryn pp.: Józef Benedeit i Franciszek Stankiewicz po 50 fen., Jan Margowski i Józef Petrykowski po 30 fen., Konstanty Falasiński z Pokrzyw 50 fen. Razem zebraliśmy dotąd 27 m. 80 fen. O dalsze składki prosimy.

Ceny targowe w Olsztynie.

Z dnia 23 lutego 1894.

Pszonica za 100 kilogramów	12,39—13,18 m.
Żyto	10,56—12,51 m.
Jęczmień	9,92—11,02 m.
Owies	13,65—15,10 m.
Siano	6,30—7,24 m.
Słoma (prost.) „	3,60—4,62 m.
Groch (biały) „	13,16—13,60 m.
Kartofle	2,84—3,67 m.
Mąka rżana nr. I. za 1 kg.	0,18—0,20 m.
Wolowina 1 „	1,15—1,34 m.
„ od brzucha 1 „	0,84—0,97 m.
Szpak (suszony) 1 „	1,57—1,68 m.

POSIADŁOŚĆ

moją w LEGAJNACH na wybudowaniu, składającą się z dwóch włók, (dawniejsza własność Jana Certy), chcę w całości albo w parcelach sprzedać. Cena kupna może przez dłuższy czas pozostać na posiadłości, po pięć od sta o procentowana.

JAN HERMAŃSKI,
gospodarz w Legajnach.
(Lengainen p. Wartenburg.)

Otworzyłem w Królewcu, Bergplatz 15, II.

Poliklinikę dla chorób krtani, gardła nosa i uszu.

Od 10 i pół do 12 codziennie bezpłatne leczenie niemających osób.

Dr. Krzywicki.

Warnung.
Der grosse Erfolg, den unsere Pat. H-Stollen errungen, hat Anlass zu verschiedenen werthlosen Nachahmungen gegeben. Man kaufe daher unsere Stets scharfen H-Stollen (Kronentritt unmöglich) nur von uns direct, od. nur in solchen Eisenhandlungen, in denen unser Plakat (Rother Hunsar im Hufeisen) ausgehängt ist. Preislisten und Zeugnisse grat. u. franco.

Leonhardt & Co.
Berlin, Schiffbauerdamm 3.

+

Dzisiaj po południu o godz. 2-giej zasnął w Bogu po długich cierpieniach nasz najukochańszy mąż, ojciec i dziadek

ANDRZÉJ SIKORSKI

w 76 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 28-go lutego przed południem.

W imieniu ciężko strapionej rodziny
Antoni Sikorski.

Gietrzwałd, 24 lutego 1894.

Do tkania

polecam moją uznaną za najlepszą

Bawelnę do tkania Prima	60 fen.
Bawelnę do tkania Pr. Prima	65 fen.
Bawelnę do tkania Extra Pr. Kolonia	75 fen.
Bawelnę do tkania prawdziwą turecką czerwoną od 1,20 m.	
Bawelnę do tkania prawdziwą ciemn. niebieską od 1,30 m.	

Przędza lniana

tylko najlepsze niemieckie, angielskie i belgijskie przedziwo.

WEŁNA DO TKANIA

we wszystkich rodzajach i kolorach od 50 fen. począwszy, jako i wszystkie przybory do tkania w wielkim wyborze.

GUSTAW SCHULZ,

Interes specjalny artykułów tkackich.

KRÓLEWIEC w Prusach, Wassergasse 16—18.

N. B. Wzory i cenniki na życzenie wysyłają się odwrotnie i franko. Zamówienia zamiejscowe wykonują się jak najspieszniej i starannie.

Polecam na czas tkania **BAWELNĘ** po jak najtańszych cenach. Za trwałość i prawdziwość daję gwarancją.

J. SILBERBACH.

Olsztyn, Warszawska ulica nr. 11.

Dwóch
uczni

w naukę kowalstwa
przyjmie natychmiast

Luckau.
mistrz kowalski
w Keźlinach.

Polecam się do wykonywania **KONTRAKTÓW, SKARG, PODAŃ, REKLAMACYI** itp. Pośredniczę przy sprowadzeniu zasiewów, sztucznych nawozów itp.

Władysław Chrościelewski
w Gietrzwałdzie.

Moją posiadłość w **Romanach** przy **Szczytnie**, składającą się z 10 mórg roli z wysiewem, domu mieszkalnego i stodoły chcę sprzedać.

Sadowski,
handel towarów krótkich w
Szczytnie (Ortelsburg).